

WANDA BIELSKA

O zasłużonych kobietach polskich
ENTUZJASTKACH

NAKŁADEM SPÓŁKI AKCYJNEJ „NASZA KSIĘGARNIA“
WARSZAWA: Widok 22. — ŁÓDŹ: Piotrkowska 181. BIAŁYSTOK: Księ-
garnia Nauczycielska—BRZEŚĆ NAD BUGIEM: Księgarnia Rozwój. CIESZYN
Składnica pomocy szkolnych „Kresy“. GRODNO: Księgarnia Ognisko

1922.

Grzesinski

O zasłużonych kobietach polskich
ENTUZJASTKACH



NARCYZA ŻMICHOWSKA

WANDA BIELSKA

O zasłużonych kobietach polskich
ENTUZJASTKACH

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI“ SPÓŁKI AKCYJNEJ
ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ Powszechnych
WARSZAWA: widok 22. — ŁÓDŹ: Piotrkowska 181. BIAŁYSTOK: Księ-
garnia Nauczycielska—BRZEŚĆ NAD BUGIEM: Księgarnia Rozwój. CIESZYN
Składnica pomocy szkolnych „Kresy“. GRODNO: Księgarnia Ognisko
1922.

121 112

K-47/69

4726



5835

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 1 8 4 0 5 9

» » ZAKŁADY GRAFICZNE » »
» » „NASZA DRUKARNIA” » »
» » WARSZAWA, SIENNA 15. » »

ROZDZIAŁ I.

Ucisk rosyjski a społeczeństwo polskie po r. 1831.

„Wieczór Sylwestrowy nasuwa mi zawsze smutne myśli — mówił kiedyś jeden zasłużony Polak, wierny do ostatka syn Ojczyzny, ś. p. Dr. Stanisław Markiewicz. Wspominam wtedy bowiem zmarłych w ciągu roku i boleję nad tem, że coraz mniej ludzi żyje, którzy pamiętają jeszcze pokolenie mojej matki.“

— Musiało to być pokolenie niezwykle, skoro wydało z siebie takie kobiety, jakimi były Entuzjastki. Nie tworzyły żadnej grupy ani stronnictwa politycznego. Nie były związane żadnym statutem, łączyła je tylko wielka miłość wzajemna, wspólność ideałów i dążeń, a przede wszystkim gorące, święte ukochanie kraju.

Nieszczęśliwy, biedny, deptany przez wroga, przechodził kraj ten wówczas Golgotę swych cierpień. Po rewolucji 1831 r. pozbawiony został własnego wojska, własnych praw, odcięty od zagranicy setkami trudności paszportowych, nie mógł czerpać wiedzy z obcych uniwersytetów. Polskie zaś przestały istnieć. Szkolnictwo z ducha i języka było rosyjskie. Lud tonął w ciemności. Cenzura tłumiła wszelką myśl swobodniejszą. Nie pozwalała na sprzedaż żadnej książki historycznej ani społecznej, nawet na wymienienie nazwiska Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Lelewela i t. d. Kto potajemnie dostał zabronioną rzecz do czytania, mógł odpokutować ją służbą wojskową na Kaukazie.

Ziemia przechodziła w obce ręce. Majatki powstańców stawały się własnością skarbu rosyjskiego. Wyższe urzędy zaj-

mowali, wrogo nam usposobieni, Moskale. Litwa i Ruś spływały męczeńską krwią unitów, gwałtem nawracanych na prawosławie. Tysiące rodzin polskich pędzono w głąb Rosji i dalej jeszcze na Sybir. Przykuci do tacek w kopalniach, znosili wygnańcy męki fizyczne i moralne za to jedynie, że Ojczyźnie służyć chcieli. Aresztowanie i wywożenie stało się chlebem powszednim. „Dzisiaj żegnałam szczęściu — pisze Żmichowska — których w sybirskie pułki pędzono: dzieci — najstarszy dwudziestu lat nie skończył; jeden tak chory, że ledwo iść może. Wszyscy inni — aż okropność patrzeć. We wtorek obiecują transport liczniejszy. A ilu ich w cytadeli pomarło... strata po stracie, niby to drobne, niby to ośbiste, ale to przedstawia stan kraju naszego, to jest przez wroga wzięte.“ Działy się w cytadeli rzeczy straszne. Skazany na knuty młody więzień, aby uniknąć męczarni i śmierć przyspieszyć, poderżnął sobie gardło. Zszyli mu je, ale umarł z upływu krwi. Inny chłop, od żony i maleńkiego dzieciątka wzięty, tysiąc kijów otrzymał. Umyślnie wolno kazał oficer żołnierzom postępować za nim, aby mu żadnego uderzenia nie oszczędzić. Oddano go potem do szpitala. Kiedy go opuścił, wyglądał jeszcze jak jeden wielki siniec. W sybirskie pułki go pognano.

Żelazna obręcz niewoli zaciskała się coraz mocniej dookoła ducha polskiego. Zabraniano wszystkiego: pieśni, książki, podróży, pracy, stanowiska, nauki, bratania się z klasami niższymi i oświecania ich.

I zdawać się mogło, że osiągnęła cel. Koło r. 1850-go nastąpiła reakcja w każdej dziedzinie: religijnej, naukowej i społecznej. Społeczeństwo, pozbawione najlepszych jednostek, żyjące w wiecznej trwodze, zrozpaczone nieudanymi próbami walk, wykrytymi spiskami stało się obojętne, spokojne, lękliwe. Zamknęło się w życiu ciasnem, powszednim.

Po dążeniach wielkich, po uniesieniach szlachetnych przyszedł okres uczuć drobnych, celów małych. Żądze zbcgacenia się, nieprzebieranie w środkach były zupełnie jawne. Ojciec n. p. łomaczył synowi: „jaka gałąź nauki do zyskowej kariery przydatniejsza“. Matka przekładała dzieciom, „że ostatecznie na

poczciwości zawsze się lepiej niż na oszustwie wychodzi.“ Z takimi przekonaniem szła w parze chęć zabawy, użycia. „Warszawa zaś strojna — czytamy w jednym z listów Gabrjeli*) — bo to dziś przeddzień Bielan; wesoła, spokojna, dużo konsumuje, mało myśli, gdyż myśli sprowadzają zmarszczki na czoło — i wybornie się bawi — szczęśliwa!“ Obywatelstwo jej nie ustępowało. Kobiety stroiły się „na wyścigi z Moskiewkami.“

Nauka, praca społeczna, szersze porowy nie istniały dla nich, było „mało takich, coby sutsze garniowanie przy sukni lub trudniejszy na kołnierzyku desen dla przeczytania naj-sławniejszego dzieła poświęciły.“ Mężczyźni „grali w karty, tracili zdrowie, majątki, zdolności.“ Wśród młodzieży znikł zapał, sprawy kraju nie budziły w jej sercu gorętszych uczuć. Żmichowska pisze z bólem, że wśród licznych kół towarzyskich nie znalazła nikogo, który „choć na złudzenie był podobny do człowieka, co się odrodzeniem Polski zajmuje i w możliwość jej bytu wierzy. Patriotyizmu pracy, zamiarów, patriotyizmu z celem dla dążności, z zastosowaniem dla pragnień i uczuć nigdzie nie dojrzałam.“ Bezwład zapanował w każdej dziedzinie. W czytaniu ludzie szukali tylko rozrywki, nie pragnęli, ani potrzebowali stawy poważniejszej.

W życiu nietylko, że nie garnęli się do pracy tajnej, ale z lękiem usuwali się od działaczy, n. p. od świeżo z więzienia wypuszczonej Żmichowskiej, z obawy, aby „jej się przypadkiem jakieś słówko o Polsce nie wymknęło“, aby przebywanie z nią ich w oczach rządu nie naraziło. „Gdzie nadstawię ucha, skarży się ona w liście do brata — tam głucho; ci drzemią, tamci widma się boją, więc się pokurczyli; owi w dzieci się przeistoczyli i bawią się, jak dzieci, albo nad ekierką czy stolikiem siedzą zmagnetyzowani i ogłupieni, albo w ślepą babkę się bawią inni jeszcze, że tak rzekę, najszlachetniejsi, zatopili się w pacierzach i różańcach...“ Wszystko, co wykraczało ponad troskę dnia powszedniego, co nie dotyczyło pieniędzy, bytu, uważano za nierozsądne i nie zajmowano się tem zupełnie.

*) Pseudonim Narcyzy Żmichowskiej.

ROZDZIAŁ II.

Charakterystyka entuzjastek.

Jak bardzo różniły się, jak dziwnie daleko od tego tła próżności światowej, gonitwy za bogactwem, a obojętności dla kraju odbijały wzmiankowane już powyżej Entuzjastki. Nazwę tę dała im Żmichowska. Koło niej grupowały się one. Wykształcenie miały różne, usposobienie bardzo odmienne, ale wszystkie gorąco czuły, kochały piękno i dobro, cierpiały nad ciężką dolą ludu, nad niesprawiedliwością praw dla kobiet, rwały się do nauki i pragnęły światła jej nieść najbiedniejszym i najciemniejszym.

Znany literat, Chmielowski, tak je określa: „Były to dusze wrzące, namiętne, żądne wiedzy i prawdy uczucia, dążyły do rozwiązania najwyższych zagadnień ducha ludzkiego i do wprowadzenia myśli swoich w świat rzeczywisty.“ „Byłe przed cierpieniem się nie cofnąć — pisze Żmichowska, to się szczęście wygra, byle śmiało iść na śmierć, to się życie zdobędzie, byle wszystkiego się wyrzec, to się Polskę odzyska“. Oto hasła, które złączyły dusze tych kobiet niepospolitych, zwały je w kółko bardzo blizkie, aż do śmierci serdeczną niezwykłą przyjaźnią z sobą skute. „Dzięki najpierw i błogosławieństwo wam wszystkim za miłość waszą — pisze Żmichowska — która jak religja dała mi siłę i natchnienie ku dobremu.“ Z głębokiem rozczuleniem wspomina ubiegłe chwile w późnych latach jeszcze. „W dniach najpiękniejszej pełni kobiecego wieku, między 20-m a 30-m rokiem życia — wichry, fale, losy spędziły w gromadkę kilkanaście może kobiet różnego usposobienia, wykształcenia, różnych stosunków na świecie — a przecież bardzo się kochających, bo rozkochanych do wspólni w jednym... w tym samym... dajmy na to, ideale.“

Ideały te i dążenia, prądy naukowe, pomysły utworów Żmichowskiej, poglądy na sztukę i literaturę, były przedmiotem znanych rozmów przy „kominkowym ogniu.“ Przy nim gromadziły się między r. 1842 a 1846 należące do grona Entuzjastek: Narcyza Żmichowska, Wincenta Zabłocka, Kazimiera Ziemięcka, Emilja Gosselin, Walerja Lewicka, Kryspina Stelmowska, Bianna Moraczewska, Faustyna Morzycka, Anna Krajewska, Grotthusowa, Anna Skimborowiczowa, żona współredaktora Przeglądu Naukowego. U nich to właśnie odbywały się te zebrania. Brali w nich udział i mężczyźni: Skimborowicz, Dzieciakiem zwany, Teofil Lenartowicz, ks. Józef Wyszynski, Karol Baliński, Aleks. Tyszyński, dwaj zapaleni demokraci i rewolucjoniści: Henryk Kamiński, Edward Dembowski i wielu innych.

„Ognisko tchnieniem Gabrijeli rozżarzone — pisze jedna z młodszych Entuzjastek — nie było jak salon ostoją przed burzą, ochroną od złych losów, ale przygotowaniem do stawienia im czoła. Przy kominkowym ogniu wyrabiały się charaktery, ludzie kształcili się na obywateli kraju.“ Musiały mieć te zgromadzenia czar wielki, musiały budzić uczucia wzniosłe i głębokie, skoro uczestnicy ich wspominali je po długich latach jeszcze, zawsze z tem samym tęsknem ukochaniem. „Ach jak nam wtedy dobrze było — mówi Żmichowska — w pokoju, gdzie się zwykle w serdeczne zbierano ognisko. Im niepokodniej było na dworze, tem rozkoszniej lubowałyśmy się ogniem kominka i muzyką samowaru i cichością pokoju dużego i wysokiego, którego okna przymknięte od ogrodu, przykryte były śnieżystymi zwojami muślinowych firanek.“

Najwybitniejszą wśród Entuzjastek była kochana i czczona przez nie Narcyza Żmichowska. Rozmaita w nauce, utalentowana poetka, bezsprzecznie jedno z pierwszych miejsc wśród kobiet literatek zajmująca, była niesłychanie prostą i skromną w obejściu, zarówno jak i w pojęciu o zdolnościach swoich w ocenie własnych utworów.

Szczerze przyznaje się n. p. w liście do ukochanej uczennicy, Wandy Żeleńskiej, z Paryża pisanym, że tak mało rzeczy zna i rozumie. Przekonała się o tem, zwiedzając w stolicy Fran-

cji wystawę. Obrazy, maszyny, zboża, geologiczne okazy, powozy, szale, koronki, kwiaty były dla niej przedmiotami, o których dokładnego ani gruntownego pojęcia nie posiadała, których klasyfikować według ich wartości nie potrafiła. „Zdawało mi się—pisze— że umiem daleko więcej, niż istotnie przy pierwszym egzaminie rzeczywistości, gotowego na zastosowanie znalazłem. Gdzie spojrzę, to się przekonuję, że patrzę bezużytecznie, dla zabawki, jak dziecko: a przyswoić sobie, zdobyć na wiedzę, nauczyć się czegośkolwiek z widzianych rzeczy?—utopia!”

Wyjątkowa szlachetność i czystość duszy Żmichowskie przejawiały się w całym jej układzie, nadawały mu cechę wykwintu, ruchy jej czyniły pięknymi, a słowa serdecznymi. Wysokie zalety jej umysłu i charakteru podnosiło głębokie ukochanie prawdy. Poznajemy to z jej własnych słów: „Skoro skłamięz uczuciu, skłamięz wszystkim, wysnutym z niego późniejszym życia obowiązkom” lub „wysoko już w hierarchji godności ludzkiej ten stoi, komu się prawda podoba”. Prosta, serdeczna, skromna pociągała Narcyza ku sobie jeszcze dowcipem nieprzeciętnym, uprzyjemniającą każdą rozmowę z nią. Uczucia radości czy smutku odbijały się żywo na jej twarzy, udzielały drugim. Cechowała ją wyrazistość, dosadność w wyrażaniu, stanów duszy.

Zajęta sprawami doniosłemi, wpatrzona w przyszłość narodu, umiała Żmichowska mimo to współczuć każdemu w jego smutku, niezwykle troskliwą ręką pielęgnować chorego, przenikać usposobienie i charakter swego otoczenia, dogodzić mu w drobnych nawet upodobaniach. Długo naprzód obmyśliwała zawsze podarki imieninowe, chcąc nimi zrobić przyjemność, odpowiedzieć zamiłowaniom danej osoby. Od siebie wymagała niezmiernie wiele. Wstawała o 4-ej lub 5-ej rano, nawet zimą. Siłę woli od dziecka starała się w sobie wyrobić, gdyż siłę i cnotę ceniła ponad wszystko. One tworzyły według niej człowieka. O wielkiem zamiłowaniu jej do nauki świadczyć mogą słowa jej, w młodości do brata pisane: „zamieniłabym wszystkie bale, wieczory, rozrywki mojej przyszłości za kilka miesięcy dobrej, prawdziwej i użytecznej nauki”. Obok tego ukochania występuje drugie, równie silne: umiłowanie Ojczyzny. Jej w ofierze

całe życie oddać, to ideał, to marzenie i cel tej niezwykłej duszy kobiecej, to dla niej wyobrażenie szczęścia... Bolała nad brakiem patriotyzmu u innych... „W tem życiu brak mi Polski: zaciemniały mi źrenice i gdy za wasze (entuzjastek) kółko wystąpię, to już jej nie widzę... Dla nas imię Polski jest łącznią prawdziwą, a uznanie jej miłości w kim drugim wystarcza na uznanie jego indywidualizmu pomimo foremek odrębnych. „To też stawała Żmichowska bardzo wysoko „ludzi, którzy czynem i sercem, jak się należy, ojczyznę kochają! Oh! co za wzniosłe miałam wtedy o takich ludziach pojęcie! Wycobrażałam sobie, że to jakieś stowarzyszenie, do którego cnotą jedynie, wypróbowanym, dowiedzionym w życiu charakterem, poświęceniami, urzeczywistnieniem wyznawanych zasad wkupować się trzeba“. — Wyjątkowo pięknie wyraziła uczucie swoje względem kraju, w wierszu: Głos Pański w więzieniu:

Tęskniąca, niespokojna, w nadziei zachwiana,
Z celi mojej więziennej wołam ja do Pana:
Panie! jeżeli zechcesz, daj cięższe więzienie,
Daj mi od ukochanych moich zapomnienie,
Daj potwarz na me imię, w me słowa niewiarę;
Daj, jak młodość bez szczęścia, bez czci lata stare,
Daj Panie! spełnię każdej boleści truciznę,
Tylko wróć mi Ojczyznę, Panie, wróć Ojczyznę.

Do przetrwania ciężkiego życia, do niezachwiania w służbie ideału przyczyniała się jeszcze głęboka, prawdziwa wiara Żmichowskiej.

W chwili najstraszniejszych ciosów, jakie nieuniknienie na kraj spaść miały, kiedy serce jej łól rwał i szarpał, ona nie zwątpiła jednak w obecność Boga i wołała:

Oh! nie, mnie nigdy ksiąg uczonych karty
Świętego słowa w sercu nie zaćmiły.
A Bóg, to wyraz niczem niezatarty“.

— Tak wybitna, wysoko ponad poziom przeciętny wystająca jednostka, musiała wywierać wpływ silny na otoczenie nawet na dalsze pokolenie. Uwielbienia swoje dla niej wyrazili bliscy jej, ofiarowując jej w późniejszych jej latach krzyż srebrny

i pergamin z odpowiednim rysunkiem, przedstawiającym myśli entuzjastek i samą Gabrjelę. Zebrały się wszystkie w skromnym jej mieszkanku na t. zw. „Miodogórzu“.*) Wręczyła jej upominek żyjąca dotąd Wanda Umińska „najmłodsza wiekiem, najgorętsza uczuciem“, jak ją określiła Żmichowska. Łzy nie pozwalały im mówić wiele. Ale uczucie mówiło przez te łzy właśnie samo za siebie. Żmichowska, skromna jak zawsze w pojęciu o sobie, rzekła: „nagradzacie chęć dobrą, a nie zasługę“.

Z pośród towarzyszek, zbierających się przy „kominkowym ogniu“, najstarszą była Wincenta Zabłocka. Ona wraz z Żmichowską, Ziemięcką i Skimborowiczową tworzyły pierwszy związek kółka Entuzjastek. Łączyły się w Zabłockiej dwa wielkie i płomienne ukochania: Boga i Ojczyzny. Jej w ofierze złożyła wszystko, gdyż osobiste szczęście. Narzeczony jej, Plichta, zginął w samym początku rewolucji Listopadowej. Ojciec umarł, sterany ciosami, jakie na kraj spadały. Brat, którym się opiekowała, na obczyznę pójść musiał. Ona jedna pozostała z rodziny. Wstąpiła do zgromadzenia pp. Kanoniczek i zajęła wśród nich wybitne stanowisko. Starsze siostry szanowały ją prawdziwie, młodsze „mateczką“ nazywały.

Zabłocka szła przez życie spokojna, poważna. Badawczo, a pobłażliwie patrzyła na ludzi. Pełną cichej godności uprzejmością, serca ich pociągała ku sobie zawsze, nawet w najsmutniejszych chwilach życia swojego. Umiała bronić własnych, niezawisłych przekonań i tą niezależnością ducha wywierała wpływ silny na młode zwłaszcza umysły. A czuła gorąco, jak wszystkie Entuzjastki. Nie sprzeniewierzyła się nigdy obowiązkom względem kraju. Ciężkie nieszczęścia, jakie ją spotkały, podniosły jeszcze jej dobroć dla wszystkich. One to sprawiły, jak mówi Żmichowska, że Wincenta „sama w sobie zwinęła się jak listek mimozy: zbyt religijna i nazbyt szlachetna, zwinęła się jednak tylko „w sobie“, nie zaś wyłącznie „dla siebie samej“.

*) Żmichowska mieszkała przez lat kilka na III p. w domu dotąd istniejącym pod nr. 7 na ul. Miodowej, stąd nazwa Miodogórze. Tablica jest wmurowana na domu z odpowiednim napisem.

Anna z Sokołowskich Skimborowiczowa, w domu której odbywały się zebrania przy „kominkowym ogniu“, pisywała pod imieniem Stacha Dworaka: powiastki dla dzieci, rzemieślników i włościan. Lud wiejski otaczała serdeczną opieką i miłością. Cicha, łagodna, nawskroś kobieca natura, oddana drugim, zasłużyła na określenie Żmichowskiej: „Balsam wylany—imię twoje!“ Umiała wybaczyć zło. „Anna nie wątpi o nikim—charakteryzuje ją Żmichowska. — Śmiałam się z niej czasem, że gdyby od niej zależało, toby nawet Judasz był kiedyś zbawionym, i trzeba wyznać, że nigdy szczerze na ten żart nie odpowiedziała“. Umiała spokój i ukochanie w każdego przelać, pojąć najbardziej poziome trudy życia i najwznioślejsze jego dążenia. Zawsze wierna zasadom Chrystusa, nie potępiała nikogo, ale w głębi duszy cierpiała gorzko nad nieszczęściem blizkich jej osób i nad klęskami kraju. Przechodziła przez męki daremnych wysień i ciężkie chwile trudów. Łagodna i cierpliwa, „łatwa do oszukania jak dziecko“, była aniołem i świętą według Gabrjeli. „Ja sama—pisze—kiedym co złego zrobiła, a chciałam koniecznie, żeby moje zło nie tak mi czarno z sumienia wyglądało, to tylko poszłam i uskarżyłam się przed nią. Ona zaraz dowiodła, jak ja to pragnęłam dobrze uczynić, jak ja to zawsze poczciwa jestem: aż słowo za słowem, uwierzyłam jej nieraz: a zdarzyło się nawet, że potem silniejszą byłam w odtworzeniu i poprawie, niż bym nią po spowiedzi, w kornej pokucie, bywała“.

Odmiennego zupełnie usposobienia była Kazimiera Ziemięcka, według słów Gabrjeli „szlachetna, prawa i nadzwyczaj rozumna kobieta“. „Z lat dziecinnych na całe życie zostało jej dziwnie zamknięte w najosobistszych stosunkach wspomnienie“, może dlatego, że wychowywała się w otoczeniu, mało jej przyjaznem, rażącym jej poczucie moralne. Później przebywała wśród ludzi bardzo przeciętnych. „Widziała rutynę szlachecko-obywatelskich zajęć i próżniactw, obojętność na los kraju, czczość patriotyzmu gawędkowego bez żadnej próby zastosowania, bez żadnej nadziei urzeczywistnienia czegośkolwiek“. A ona, jakby nie pośród nich urodzona i wychowana, kochała Polskę wielką, gorącą miłością. To przywiązanie namiętne było dla niej jedy-

nym sposobem utrzymania przy życiu, jedynym powodem do szczęścia, jedyną przyczyną cierpienia. Bez wątpliwości i wahań służyła krajowi wiernie aż do zgonu. Zawsze ofiarna, bez chwili namysłu sprzedała brylantowe kolczyki i perły prawdziwe, kiedy trzeba było pieniędzy na nielegalne cele społeczne. To uczucie łączyło je silnie i trwale z Narcyzą, które ona tak opisuje: „Miałyśmy wspólne ukochanie, przedewszystkiem Polski, a następnie wszelkiego dobra, które nam jej imię przedstawiało w instynktach i uczuciach, pojęciach i przekonaniach, nadziejach i dążnościach“. Obie też gorąco i szczerze rwały się do wiedzy. Ziemięcka „dopiero krótko przed śmiercią zubożyła na nowe zdobycze naukowe“. Z usposobienia poetka, lubiła „utwory Słowackiego, Goszczyńskiego, nawet w części i Gołłowskiego“. Miłowała najbardziej historję Polski i w niej poezji się doszukiwała.

Nie znosiła mierności żadnej. Mimo całą, niestrudzoną pracowitość, niez mordowaną czynność miała czas dla każdego. Żadna szlachetna sprawa nie była dla niej błahą czy drobną. Kiedy sąsiad jej z przyczyn politycznych zagranicę uciekać musiał i zostawił żonę i małe dzieci w opłakany stan materialny, Ziemięcka męża do pomocy im nakłoniła. Wzięli wioskę w dzierżawę, dwór, ogród i oznaczoną ordynarję dali żonie osamotnionej na utrzymanie. Tym sposobem uratowali zagrożony byt rodziny.

Ziemięcka przy tak ruchliwym i intensywnym życiu bolała jednak prawdziwie nad blizkimi sobie, a jeszcze bardziej ogólnymi smutkami. Każde wrażenie piękna lub uczucia dźwięczało na strunach jej duszy przecudnymi tonami. Mało kto słyszał je, gdyż kryła je przed obcym okiem. Była „kamiennego nazewnątrż ułożenia“. Ale ból, malujący się w zmarszczkach twarzy, w spośnieniu oczu, tak był głęboki i silny, że truł życie powoli. Słusznie też na nagrobku jej wyryto napis: „Czuła, co czują umyśly pocziwe“.*)

*) Nagrobek, dłuta znanego rzeźbiarza Godebskiego znajduje się na Powązkach.

Faustyna Morzycka, zwykle Fochną zwana, najpiękniejsza z entuzjastek, mimo to skromna, jak one wszystkie, o strój nie dbająca, miała serdeczny, wesoły wyraz twarzy, sercem wynagradzała brak wyższej i głębszej wiedzy. Serce to pełne było macierzyńskich uczuć. Zajmowały ją wszystkie dzieci, jakby jej dziećmi były. Z taką troskliwością otaczała krewnych, domowników, włościan swoich. Zawsze umiała zaradzić złemu, spieszyła z pomocą w każdym zmartwieniu lub biedzie, Żmichowska zwała ją skalnym kryształem, gdyż jak w kryształe odbijało się w niej współczucie dla każdego więźnia cytadeli. Cierpiała z każdym, obsłużyła każdego, znajomego czy obcego, własnoręcznie prała im bieliznę.

Ogólnie kochaną była dla swej wielkiej prostoty i uczynności Emilja Gosselin, zwykle Goslinką zwana. Ojciec jej był Francuzem, ona Polką. W skromnym domku swoim, za Żelazną Bramą, gromadziła ludzi najrozmaitszych poglądów i zapatrywań. Umiała godzić sprzeczne zdania ich zawsze pogodnym umysłem a zarazem budzić uczucia wzniosłe, wiarę niezachwianą w piękno i szlachetność. Nie będąc matką, miała wiele macierzyństwa w naturze. Uwidoczniło się w stosunku jej do dziewcząt młodych, przez nią do śmierci jej niemal wychowywanych. Z wielką troskliwością i taktem, podziwienia godnym, rozwijała w nich uczucia szlachetne, bez najmniejszego cienia przosady. Jak matka rodzona pielęgnowała wraz z Faustyną siostrę swoją, która przez kilka ostatnich lat nie opuszczała łóżka.

Cicha ta [pracownica układała kazania, jakie z ambony u Fary wygłaszał znany kaznodzieja ks. Benvenuto Mańkowski. Tłoczono się, aby go słyszeć, tak piękne były przemowy, w których nieznaną autorka starała się zjednać serca słuchaczy. Nawoływała ich w sposób łagodny, spokojny do doskonalenia się moralnego, do przeprowadzenia nauk Chrystusa w czynach, do miłości i poświęcenia dla bliźnich, przede wszystkim dla biednych i uciśnionych. Obowiązek względem społeczeństwa przyświecał jej zawsze. W dobie największej ośpałości i głupoty Emilja Gosselin miała odwagę bronić ideałów. Karciała surowo fanatyzm, bezmyślną pobożność, samolubstwo. „Nie bądźcie jako

samotne drzewa i samotne rośliny, które bez ochrony, pod skwarem słońca więdną i umierają, ale łączcie się, wspierajcie i ochraniajcie wzajemnie.“

Cierpiała nad nieszczęściem kraju, ale wierzyła w wielki dzień zmartwychwstania Ojczyzny. To przekonanie krzepiło jej duszę. „Aby się w miłości bożej odrodzić, musicie nieustannie powściągać złe żądze, które w was szatan obudza, musicie walczyć z chciwością i samolubstwem waszem, zachęcać się wzajemnie do uczynków chrześcijańskich, abyście nietylko mnie ale i życie wasze z rozkoszą oddać byli gotowi jedni za drugich“. Takie przekonania rozwijała w kazaniach Emilja Gosselin. Były one odbiciem rozmów, uczuć, przy ukochanym „kominowym ogniu“ wypowiedanych.

Bibianna Moraczewska, siostra znanego historyka, różniła się od towarzyszek — entuzjastek. Jak namiętnie pragnęła wszelkiego dobra, tak gwałtownie nienawidziła zła, nie rozumiała błędów ludzkich. Grzech bliźniego był dla niej upadkiem zupełnym, nie tak jak dla Skimborowiczowej nieszczęściem lub omyłką. Według niej „łatwiejby można nowe rzeczy wznosić niż zniszczone podźwignąć“. „Dla ludzi bratniej myśli miała rękę pomocną wyciągniętą i życie całe wylane“.

Czas znajdowała na wszystko: na gospodarstwo domowe, szycie, poezję, filozofję, nauczanie drugich, wszystkie te czynności pełniła dobrze. Natura obdarzyła ją hojnie: wyższemi zdolnościami umysłowemi, urokiem niewieścim, odwagą, dowcipem, przywiązaniem rodziny, przyjaźnią i szacunkiem ludzkim. Stworzyła z niej kobietę zupełnie niezwykłą. Poznały się ze Żmichowską już w wieku dojrzałym. Gorące ukochanie kraju było najsilniejszym łącznikiem między nimi. Ale różnice w odczuwaniu jego, w zapatrywaniach patriotycznych doprowadzały nieraz do chwilowego zerwania przyjaźni. Np. Żmichowska uważała, że powstanie w r. 1863 będzie dla Polski nieszczęściem, zgubą, — Moraczewska z zapałem je witała. Namiętnie ścierały się w zdaniach na ten temat, przestały pisywać do siebie na długie lata. Dopiero na kilka dni przed śmiercią Żmichowskiej nawiązała się nić dawnej serdecznej zażyłości.

Walerja z Biłgorajskich Lewicka, wychowana w dworku podlaskim wśród serdecznego ciepła rodzinnego, wyniosła z niego na całe życie ukochanie dobra i zdolność do poświęceń. Nikt nie był jej obojętny, każdy był dla niej człowiekiem, z jakiegokolwiek pochodził sfery. W mieście czy na wsi nie ustawała w pracy dla bliźnich, służąc zawsze każdej biedzie. Żmichowska nazywała ją słusznie „prawdziwą bez habitu siostrą miłosierdzia“.

Krewną jej i duchem zbrataną była Anna z Lewickich Domaszewska, późniejsza Henrykowa Krajewska. Cicha, poważna a słodka umiała przemówić do duszy, podnieść ją, pokrzepić kilku nieraz słowami załedwie. Żyła tylko dla drugich, o sobie zapominała zupełnie. Ciężka strata, jaką przez śmierć pierwszego męża poniosła, dotknęła ją do głębi, ale nie sprowadziła z drogi obowiązków społecznych. Nie szukała nigdy rozgłosu, opiekowała się maluczkimi i wydziedziczonymi, między innymi pracowała w ochronie na Woli. Więźniowie i sybiracy byli przedmiotem jej trosk. Posyłała im odzież, żywność, książki, gazety. Czuwała nad nimi jak matka.

Krystyna z Siewielińskich Stelmowska miała dar poznawania się na ludziach, na ich zdolnościach. Umiała wskazać odpowiednią drogę do wyzyskania ich. Nie posiadała wysokiego wykształcenia, ale dzięki wielkiej, ujmującej dobroci wywierała wpływ na otoczenie, szczególnie na młodzież męską. Wymagała wiele od innych, jeszcze więcej od siebie. Kogo raz polubiła, ten mógł być pewnym jej przyjaźni do końca życia. Z natury bezwzględnie prawa, wstręt miała do wszelkiego fałszu. Nienawidziła kłamstwa do tego stopnia, że wydalila za nie kiedyś bardzo dobrą poza tem służącą. W domu jej, podobnie jak u Emilji Gosselin, gromadzili się ludzie wybitni. Wspierała ich bystrym rozumem i miękkim sercem kobiecem. Żmichowska określiła ją, że była „zdrowej rady i pomocnej ręki“.

Do szeregu entuzjastek należało jeszcze kilka kobiet młodszych, pod wpływem starszych wychowanych: Julja z Bąkowskich Baranowska, utalentowana pianistka i przytem wykształcona gruntownie nauczycielka. Pedagogją interesowała się zawsze i wiele pracy poświęcała kształceniu młodego pokolenia nauczy-

cielskiego. W domu swoim gromadziła przy pomocy męża, sławnego doktora medycyny, ludzi wybitnych, gorąco nauce i sprawie kraju oddanych. Nie było ważniejszego wydarzenia społecznego, które nie znalazłoby oddźwięku żywego w domu profesorstwa Baranowskich. Zofja Kaplińska, znana powieściopisarka dziecinna; Wanda z Grabowskich Żeleńska, żona twórcy oper; Izabela Zbiegniewska, zasłużona przełożona pensji w Włocławku, która gorącego ducha przelać umiała w uczennice swoje i do ostatnich dni życia mimo późnego wieku i ciężkiej choroby nie przestawała słuchać tego, co się w kraju i na świecie dzieje. Korespondowała bardzo wiele z Lenartowiczem, Asnykiem, Żmichowską, Kraszewskim. Gromadziła koło siebie najlepsze jednostki, stanowiła opinię, z którą całe miasto się liczyło.

ROZDZIAŁ III.

Działalność entuzjastek.

Znamy już charakter i ideały entuzjastek. Przyjrzyjmy się teraz, jak wcielały one w czyn dążenia swoje, jak szerzyły zamiłowanie do nauki i oświaty nie za pomocą pism i książek, ale żywym słowem i przykładem podnosiły dusze kobiece i zwracały je ku celom poważnym, szlachetnym, jak wreszcie w miarę możliwości w szerszem politycznym życiu udział brały.

Entuzjastki pojmowały doniosłość pracy nad ludem i konieczność oświecania jego. Bez ludu Polska uie mogła zmartwychwstać. Zwróciły się więc ku niemu z sercem miłości pełnem, z pobożaniem i przyjazną dłonią. Pragnęły gorąco poprawy jego doli.

Żmichowska kochała włościan szczerze. Ujmowała się za nimi w pierwszych utworach swoich. Przywiązanie to wyniosła z najwcześniejszych lat dziecinnych, z wieczorów prządek, które odbywały się jeszcze w domu stryjenki. Zwyczaj ten zanikał już wtedy, rwała się spójnia między dworem a chatą, Te dawne wspomnienia przestawania z kmiotkami zadzierzgnęły pierwszy węzeł uczucia między Gabrjelą a nimi. Głęboko przekonana była, że lud da się podnieść i uszlachetnić, jeśli tylko warstwy wykształcone zechcą zejść do niego. „Ja tak wierzę w wygładzenie obyczajów wieśniaczych, byle się do nich towarzysko z wyższych sfer przybliżono, jak wierzę — oto jak wierzę w pa-

mię świętej kobiety — anioła *), której serce moje prawdziwie macierzyńskie zawdzięcza staranie. Jej przykład nauczył mnie wiary“. Żmichowska nie traciła żadnej sposobności zbliżenia się do ludu miejskiego i wiejskiego, uczyła biedre dzieci w Lublinie. Czytywała głośno rzemieślnikom. Była czas pewien nauczycielką wiejską. Starła się przedewszystkiem wskazywać dobro i zło, odróżniać jedno od drugiego, podnosić dzieci moralnie, gruntować w nich cnotę. Nauka miała powodzenie. Uczęszczano na nią licznie. Uczniowie i uczennice zaczęli mówić poprawniej, pojmować rzeczy jaśniej. Niestety rząd zabronił dalszej pracy. Pozostała tylko droga tajna. Żmichowska wkraça na nią i, o ile może, obcuje z ludem, przestaje z nim, stara się przez stosunki towarzyskie wpływać na niego i tym sposobem dzieci jednej matki łączyć. Cieszy ją każdy objaw kultury zewnętrznej lub duchowej u włościan. W Wielkopolsce w r. 1839 bawiąc, zaszła do izby, gdzie parobcy obiad jedli. Uderzyło ją to przyjemnie, że każdy posiadał swój talerz. „Na te czasy — mówi — i na te strony doprawdy, że to wiele znaczy“. Po długim szeregu lat, w czasie powstania styczniowego, Żmichowska spotkała prostą chłopkę, pocieszającą siostrę swoją po stracie syna temi słowy. „M oich dwóch chłopaków poszło — jeden już zginął, drugi nie wiem, gdzie się obraca, może zginął także — a przecież nie płaczę, tylko Bogu to wszystko ofiaruję — Bóg nam wszystkim da niebo i ojczyznę za to“. Podziwiała Gabriela wzniosłość uczuć włościanki, pragnąc, aby jaknajwięcej ludzi w ten sposób czuło i myślało.

Tą drogą kroczyły i inne entuzjastki. Moraczewska napisała prócz wielu artykułów w sprawach narodowych i społecznych, historję ojczyzną p. t. „Co się działo w Polsce“, przeznaczoną dla ludu. Lewicka, w majątku rodziców swoich, Glinniku, przez lat sześć prowadziła szkołkę dla dzieci, oddając się jej z wielką gorliwością. Ziemięcka, jak mało kto wówczas, pracowała nad podniesieniem włościan. Na bogatą dziedziczkę wychowana, odnosiła się do ludu prosto, szczerze i serdecznie.

*) Stryjenki, u której wychowywała się w najpierwszych latach dzieciństwa.

Nie zrażała się żadnymi zawodami. Najpierw u rodziców na wsi, potem u siebie w Woli Piórowej pod Krośniewicami uczyła dzieci, zakładała ochronki i szkółki.

Leczyła włościan, kupowała im lekarstwa i książki, była ich prawdziwą opiekunką i przyjaciółką. Starła się odzwyczajając ich od pijaństwa. Walczyła nieraz z tego powodu nie tylko z ludem prostym, ale i z obywatelstwem, które nierade było ze zmniejszenia dochodów z karczmy. Chłopi jednak, zwłaszcza dzieci, kochały Ziemięcką i uczyły się gorliwie. Po przeniesieniu się do Warszawy z niestygnącym zapalem szerzyła oświatę wśród dzieci rzemieślników, z Zabłocką razem uczyła w święta i niedziele służące i kucharki. Umierając, pamiętała jeszcze o ludzie. Jedyny grosz swój, 3 tys. rb. zapisała na założenie pisma ludowego. Był to początek tak znanej dzisiaj Gazety Świątecznej.

Tem więcej szanować należy działalność entuzjastek, że spotykała je za nią niejedna przykrość. Ogół, jak wspomniano w pierwszym rozdziale, obojętny na sprawy publiczne, niechętnie patrzył na podnoszenie ludu. Ziemięcką posądzano zupełnie poważnie o pomieszanie zmysłów, gdyż założyła szkołkę i całe dnie w niej z dziećmi spędzała, albo „po chałupach się włóczyła i chorym babom lekarstwa roznosiła”. Uważano, że stosunki włościańskie ułożyły się już od czasów Księstwa Warszawskiego jaknajlepiej i sprawiedliwiej. Kto był innego zdania, ego potępiano, jak Ziemięcką.

* * *

Już to docinków, złośliwych żartów i szyderstw nie szczędzono entuzjastkom za to, że wyrastały ponad przeciętny, bieżący ogół, że pragnęły dla kobiet dostępu do nauki, samodzielności w życiu codziennym, wskazywania im celów poważnych i szlachetnych. „Bo u nas — pisze Żmichowska — każdą pocziwą kobietę czeka życie bardzo ciężkie: więzienie dla niej, lub dla tych, których kocha! — może drogi dalekie — tułactwo — a może starania koło chorych — gospodarka dla wojujących”. Szczere we wszystkich przekonaniach i uczuciach, nie znosiły entuzjastki fałszu towarzyskiego, t. zw. dobrego tonu, który nie

dołęstwo kobiece powiększał. Być może, że szły w tem nieraz za daleko, używały chętnie zbyt dosadnych wyrażań. Dla wyróżnienia się obcinały czasem włosy, paliły cygara i fajki. Zdarzało się to jednak rzadko. Społeczeństwo, odmiennego zupełnie niż one ducha, nie rozróżniało entuzjastek od kobiet ekscentrycznych, w innym kierunku idących, t. j. lwic i emancypantek. Pierwsze były przedstawicielkami złe pojętego postępu i chęci użycia. Zabawy, swoboda zupełna, intrygi, palenie tytoniu wypełniały ich życie. Emancypancki zaś, czyste pod względem obyczajów, istotnie pragnęły wiedzy. Były może przytem czasami śmieszne, nie uznawały form towarzyskich, ale dążyły do celów poważnych. Nie dorównały jednak nigdy entuzjastkom.

Te ostatnie wiedziały i słyszały, co o nich mówiono, jak je oczerniano, ale nie zrażały się tem w pochodzie ku ukochanym celom.

Niechętnem okiem patrzyły na strojne ubieranie się niewiast. One przeciwnie prześcigały się w oszczędności i skromności. Chwalały się jedna przez drugą, że ta najmniej drze buciki, ta kupiła suknię za 12 złotych, tamta jeszcze tańszą, bo za 8 zł. Unikały zbytków: nie nosiły np. aksamitu, chodziły w gładkich zwyczajnych sukniach. Odbijało to od tła ogólnego, ale jeszcze więcej raziło, kiedy która z nich, młoda panna zabierała głos w towarzystwie, poruszała poważny temat z zakresu historii lub innej nauki. Wykraczało to przeciw ówczesnym przepisom, które dopiero mężatkom na zagajanie rozmów pozwalały. Kiedy Żmichowska, jako dwudziestoletnia panna, sama koleją jechała, to wołała nie wspominać o tem, gdyż rozumiała, jakie wywołałoby to zgorzelenie. Odtąd jednak odważniej kroczyła po swej drodze. Tym walkom z przesądami i ciasnymi ramami świata, jakie entuzjastki staczały, zawdzięcza późniejsze pokolenie możliwość swobodnego chodzenia po ulicy, podróżowania koleją, przemawiania w towarzystwie na dowolny temat.

To są dodatnie, ale mniej ważne zmiany, jakich one dla kobiet pragnęły. Spoglądały na rzecz głębiej, widziały, że trzeba sięgnąć do podstaw, przede wszystkim inaczej uczyć dziewczęta. W ich czasach szkolnych programy zalecały, aby kobiety przy-

sposabiać „do zatrudnień najbliższych, do szczegółów domowych, od których dobrego urzędzenia zależy spokojność domowa, obfitość i dobrobyt osób familję składających, a częstokroć porządek i bezpieczeństwo całego majątku“. O rozwoju umysłowym, o nabyciu większego zasobu wiadomości, o samodzielnym sposobie myślenia nie było zupełnie mowy. Historji, geografji, nauk przyrodzonych, nie mogły dziewczęta naprawdę poznać. Uczono pobieżnie, pamięciowo, bez rozumowania. Nie było w takiej pracy ani planu, ani żadnego systemu. Wogóle nauce poświęcano niewiele czasu. Nawet w instytucie guwernantek (nauczycielek) uczono tylko w godzinach rannych. Popołudniowe przeznaczano na ćwiczenie się w „talentach“.

Entuzjastki, starały się, o ile tylko sił miały, przeciwdziałać takiemu wychowaniu dziewcząt. Moraczewska podała myśl założenia Stowarzyszenia pomocy dla kobiet, kształcących się w kierunku: artystycznym, naukowym, gospodarczym czy rzemieślniczym, Rozwijała w niem działalność niezamordowaną. Była aż do śmierci przewodniczką Stowarzyszenia. Sprawa oświaty ma jej wiele „do zawdzięczenia, zarówno jak uczennice pod jej kierunkiem prowadzone. Wyrobiły się na dzielne pracowniczki na polu rzemiosł, zdolne nauczycielki ludowe.

Entuzjastki nosiły się niejednokrotnie z zamiarem założenia w Poznaniu pensji dla dziewcząt, aby je kształcić na myślące i czujące obywatelki, rozwijać je odpowiednio do ich zdolności, przygotowywać do określonej pracy. Niestety i brak funduszków i rząd wrogі nie pozwoliły im wykonać tego planu. Żmichowska z Bąkowską prowadziły tajną pracę pedagogiczną, kształcąc u siebie w domu kilkanaście pańienek. W późniejszych latach Żmichowska wygłaszała pogadanki pedagogiczne dla uczennic, które już skończyły wykształcenie, aby mogły dopełniać wiadomości i zakres ich dowolnie rozszerzać. Oryginały wykładów nie pozostały. Od słuchaczek wiemy tylko, że miały być niezwykle interesujące, w piękny i podniosły sposób wypowiedane.

Jaki wpływ wywierały na młode umysły, poznamy najlepiej ze słów jej uczennicy, wzmiankowanej już, Wandy Żeleńskiej. „Głębokie uczucie, szczerne pomysły, przeczyste marzenia, wiecz-

na tęsknota za ideałem, pragnienie światła dla wszystkich braci, ukochanie młodzieży, poczucie obowiązku względem maluczkich, żądza zbawienia, żądza nieba i orli wzlot ku niemu, wdzięczna miłość dla tej ziemi, która ją zrodziła, przechowywanie wierne świętej iskry Bożej i ciągłe oglądanie się na prawdę wiekiustą, stosowanie jej do wszelkich zasad społecznych i osobistych — oto spuścizna Gabrjeli⁴. Wyraźnie kładła ona jednak nacisk na to, aby tylko te dziewczęta kształciły się zawodowo, które prócz zdolności czują w sobie zapał do wiedzy, miłują ją i pragną służyć nią drugim.

Izabela Zbiegniewska, jedna z młodszych Entuzjastek, jak czytaliśmy już powyżej, miała pensję w Włocławku. Objęła ją, mając lat 15 zaledwie, ale odrazu wywiązywała się umiejętnie z podjętych obowiązków. Niezwykle starannie dobierała profesorów i nauczycielki. Język i historję Polski wykładała zawsze sama od wstępnej do ostatniej klasy. Tych przedmiotów nie odstąpiłaby nikomu — mówiła. Wykłady jej były dla uczennic najwspanialszą ucztą. Przyświecały Zbiegniewskiej zawsze wyższe ideały. Jak zadawała dziewczętom deklamację, to kazała im się uczyć wierszy, które pobudzały je do głębszych myśli i szlachetniejszych uczuć. Dała im taki zasób wiedzy i takie skarby ducha, że jak same powiadają, czerpać z nich mogły przez całe życie. Zaprawiała je wcześniej do pracy dla kraju. Zawsze czynna, opiekowała się ochronkami. Uczennice jej dawały tam lekcje dzieciom, szyły dla nich bieliznę. W tłusty czwartek zbierały składki między sobą i kupowały za nie pączki dla dzieci. Kiedy po powstaniu 1863 r. przybyły do Włocławka dwie rodziny z Litwy, wskutek konfiskaty majątków, zupełnie zrujnowane, Zbiegniewska przyjęła bezpłatnie córki ich na pensję, uczennice zobowiązała do udzielania im korepetycji i wszelkiej pomocy. Nakłaniała je do popierania sklepu, jaki ci uchodźcy założyli.

Koło r. 1872 rząd zamknął jej pensję, na której do ostatniej chwili językiem wykładowym był język polski. Tylko dziejów ojczystych uczono potajemnie na lekcjach kaligrafji. Przyczyną zamknięcia był fakt następujący. Jedna z uczennic w czasie

lekcji pluwała na wiszący w klasie portret cesarza. Mimo, że nauczycielka, na lekcji której zajęcie to miało miejsce, starała się wmówić w dzieci, że to przypadek, a nie celowe wystąpienie, wieść o tem rozeszła się szybko. Żadne starania ze strony Zbiegniewskiej nie odniosły skutku. Pensja przestała istnieć.

Dzielna entuzjastka wyrobiła sobie wtedy pozwolenie na prowadzenie kompletów. Uczyła zatem w dalszym ciągu. Trzy pokolenia kształciły się u niej. A kochały przełożoną swoją wszystkie. Dotąd stare, siwe, u schyłku życia będące kobiety, wspominają ze czcią i uwielbieniem „pannę Zbiegniewską“. Odwiedzały ją zawsze. Z różnych, dalekich stron przybywały do drogiej pani. Przedstawiały jej swoich narzeczonych, prosiły o błogosławieństwo przed ślubem, przyprowadzały dzieci. Kiedy w r. 1897 obchodziła jubileusz 50 letniej pracy na polu pedagogicznym, zjechały się uczennice z córkami i wnuczkami, aby złożyć hołd przełożonej. Przybyły z Królestwa, Rosji, Kaukazu, zagranicy. Gdy wiek i choroba uniemożliwiały jej pracę na szerszą skalę, uczyła jeszcze bezpłatnie dorastające panienki historii i literatury, później kształciła pielęgniarki swoje.

Jeśli Entuzjastki nie mogły w praktyce urzeczywistnić zawsze swoich ideałów, to nie przestawały mimo to zajmować się żywo sprawą kobiecą. Czegóż pragnęły one dla kobiet? Oświaty i nauki, ale dostosowanej do ich umysłu. Nie dążyły do zajęcia stanowisk męskich, do uprzystępnienia im wszelkich zawodów. „Kobieta — według Żmichowskiej — inną ma pójść drogą, ale na tę samą odległość ubiedz jej powinna. Równości dochodzi się siłą ducha i pożytecznością, ale nie jednakowością, nie tożsamością w pracach, w zawodach, w zastosowaniu ukształcenia otrzymanego“.

Takie myśli zajmowały szlachetne i rozumne głowy Entuzjastek. Działy one bardzo wiele. Wywalczyły nie tylko swobodę towarzyską dla kobiet, ale przede wszystkim możność gruntownego kształcenia się, badania takich gałęzi wiedzy jak np. fizjologia, o której poprzednio wyjątkowo wspomniano tylko. Im zawdzięczają późniejsze pokolenia dostęp do studjów uniwersyteckich i ten wielki przełom w pojęciach, który sprawił

że kobiety nie na „ozdobę męża“ ale na „człowieka“, tak samo jak mężczyznę, wychowywać zaczęto.

Udziałowi kobiet w polityce była Żmichowska jednak przeciwną, ale uznawała, że „w przedsięwzięciu wojny, w zawarciu pokoju głos kobiet musi być słuchanym“. Wybiegła myślą tą kikadziesiąt lat naprzód. Muszą kobiety jeszcze — według niej — zmienić się bardzo, wyżyć się zastarzałych wad i błędów, jak próżność, bezmyślność, lalkowatość, dewocję. Słusznie twierdziła, że żadne prawa ani nowe zwyczaje nie zmienią położenia kobiety, bez jej wewnętrznego przeistoczenia. „Zmienioną i wolną kobieta najpierw sama w sobie być musi“. Powinna wyrobić w sobie własny sąd, własne przekonanie, nie zmieniające się odpowiednio do narzeczonego czy męża. „Otóż trzeba — według Żmichowskiej — z wielu reformami poczekać, aż do chwili, gdy kobiety nasze potrafią już bardzo silnie kochać, a być tak w sobie niezmiennymi, jak gdyby wcale nie kochały. Zdaje mi się, że do tego daleko jeszcze“ — dodaje.

Miłość stawiała Żmichowska jak wszystkie entuzjastki, bardzo wysoko, Nie robiła z niej jednak wyłącznej treści życia. Nie należy według niej dla uczucia wyzywać się skarbów duszy, obowiązków czy ukochań szerszych. „Miłość — pisała do jednej z przyjaciółek — niech będzie w życiu twojem, na jaką tylko natury ci starczy, zupełną, choćby szaloną — lecz niech nie będzie życiem twojem. Bierz jej najwięcej, ale nie jedynie — nie daj jej żadnego szczegółu z twej oprawy wysadzić: ani obowiązku, ani talentu, ani stosunku żadnego, który twoim jest“. Ostrzegała przed zawieraniem małżeństwa bez przywiązania prawdziwego i tak pisała o tem do brata: „To jest nie do uwierzenia, Erazmie, jak w źle dobranem małżeństwie kobieta marnuje wszelką ducha swojego potęgę, wszelkie zdolności i wszelki ku lepszemu popęd. Jeśli która oddziaływa na męża, to jedynie w ciasnym domowego pożycia zakresie, a i tak, któż wie, ile musi zmarnować bezwzględnej siły, która w innem zastosowaniu możeby także jakim pięknym objawem świadectwo dała o sobie“.

Entuzjastki rozmiłowane [były] w nauce, jak mówią słowa

Żmichowskiej: „Całe życie dobijałyśmy[się jej (nauki) z chciwością, z odwagą przeciw szyderstwom ludzkim i buntom własnego serca“. Pracowały ciągle nad sobą, nie zadowolniły się szerzeniem wiedzy w drobnym, poprzednio wzmiankowanym zakresie. Same [cały swój dobytek umysłowy zawdzięczały głównie własnej pracy. Pensje, jak wiemy, dawały wiedzy bardzo niewiele. Żmichowska była u samego źródła wiedzy: w Paryżu. Z każdej sposobności tam korzystała, aby pogłębić umysł i rozszerzyć widnokrąg. Chodziła do biblioteki publicznej, na posiedzenia akademji, czytywała dzieła filozoficzne i ekonomiczne, Z bólem patrzała potem na młode pokolenie nasze, widziała, że jest znacznie umiejętniej, staranniej od starszego kształcone, ale mimo to, nie kocha nauki, nie przerabia jej na własne dobro duszy.

Dzieciom już chciała Żmichowska uczynić wiedzę przystępniejszą, łatwiejszą do przyswojenia. Wydała w tym celu książkę: „Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowym wychowaniu panien“. Była to zupełna nowość, jakby pierwsza nauka o rzeczach, jak dzisiaj mówimy. Autorka wskazywała, jak i czego uczyć należy małe dzieci jeszcze przed elementarzem. Kładła nacisk na wierszyki, gdyż kształcą mowę, na opowiadanie o otoczeniu, o zwierzętach, roślinach, rodzinie i t. d., aby rozjaśnić wyobrażenia dziecka. Na ostatku dopiero ma się ono uczyć czytania, pisania, rachunków. — Drugiem pedagogicznem dziełem Żmichowskiej była geografia. Uwięzienie przerwało jej tę pracę. Wydała ją dopiero w r. 1857. Chciała w niej dać systematyczny wykład, bo pamiętała brak gruntowności, dawnych podręczników. Dążenie to stanowi jej zasługę. Zarówno jak i to jeszcze, że pierwsza napisała oryginalnie po polsku obszerną geografję. — Poza temi dwoma większemi dziełami, pisała Żmichowska jeszcze artykuły o języku polskim, o bonach, wstęp do dydaktycznych (pouczających) pism Hofmanowej. Zajmowała ją też żywo, jak już wiemy, oświata ludu. Aby ją podnieść, dawała wskazówki młodym nauczycielkom, jak umysły dziecięce rozwijać, jak nad sobą pracować mają. Razem z innemi entuzjastkami kupowała dla nich książki, z których one sprawozdania robić

musiały. Słuchaczki poszły drogą, przez nią wytkniętą. Stały się dzielnymi pracownicami w ochronkach, szkółkach, na pensjach i w domach prywatnych. Światłe rady Narczyzy przekazywały następczyniom swoim.

Wielokrotnie poruszała Żnichowska myśl założenia ochrony płatnej dla dzieci ludzi zamożniejszych, kupców, urzędników którzy jednak poza domem pracować są zmuszeni zarobkowo. „Idzie mi o upowszechnienie szkółek i sal ochron po całym kraju za pośrednictwem kobiet“. Uważała za konieczne wyzwolenie dzieci z pod opieki bon i nianiek, z pod wpływu ulicy, podwórza, po których wiele młodych istot bez żadnego dozoru zostawionych, zmarnowało się bezpowrotnie. Nie żałowała trudu i wraz z Bąkowską szukała odpowiednich kandydatek na ochroniarki. Niestety i tego planu nie udało jej się urzeczywistnić. Nie znalazła się dziewczyna wykształcona i kochająca dzieci, która chciałaby ten twardy zagon przeorać.

Bolała Żnichowska nad tem, nad brakiem odpowiednich wychowawczyń Polek, — gdyż z tej przyczyny wiele osób tłumaczyło się, że zmuszone są oddawać dzieci pod kierunek Niemek i Francuzek. Żnichowska ostro powstawała na wczesne uczenie dzieci naszych obcego języka i doprowadzania go do doskonałości, jak gdyby miał rodzimą mowę zastąpić. Jest to według niej „odwiecznem, a niewykorzestionem dotąd głupstwem, jest tą przyczyną ogólnego zwątpienia u nas o zdolności w warstwach towarzyskich, które posiadają właśnie środki ich rozwinienia, jest plagą od szarańczy gorszą“.

* * *

Ideałem, przyświecającym pracy entuzjastek w każdej dziedzinie, była niepodległość Ojczyzny. Różnemi drogami dążyły do niej, bliższemi i dalszemi. Służyły jej i bezpośrednio, biorąc czynny udział w życiu politycznem — tajnem. Wszystkie ruchy rewolucyjne, wszystkie spiski widziały między członkami swymi entuzjastki. — Wychodźcy czyli emigranci w Paryżu starali się ciągle porozumiewać z macierzą, aby łącznik wspólności utrzymać. Służyli im do tego Polacy, wracający z Francji do kraju,

Żmichowska^e podjęła się odrazu tego posłannictwa i szerzyła gorliwie hasła wychodźców najpierw w Wielkopolsce, później w Królestwie. W Poznaniu zawiązała stosunki z wybitnymi patriotami: Moraczewskim, znanym historykiem i siostrą jego Bibianną, z^e filozofem Libeltem, Emilją Szczanieką.

Nadchodził rok 1846. Poprzedziły go przygotowania do wybuchu zbrojnego we wszystkich trzech zaborach. Entuzjastki pracowały z całym zapalem. Uczyły lud, prznosiły listy i wiadomości, pomagały powstańcom, ostrzegaly zagrożonych. Żmichowska nie wahała się narażać życia, przedzierała się przez kordon graniczny do Wielkopolski i Galicji. Poznając bliżej lud, stosunek jego do panów, przekonała się, że niestety dawna nie dwór i chatę wiążąca, jest coraz słabsza. Przeżyła w Galicji noc straszną. W karczmie słyszała rozmowę włościan, złorzeczenia ich na szlachtę, urąganie, wreszcie wyraźną dążność do mordu. Beznadziejny smutek i rozpacz ogarnęły ją wtedy. Za jej zapał, za miłość do ludu, dla dobra którego nie wahała się „nogi schodzić, głos w piersiach zużyć“, zobaczyła wrogie odnośnienie się tegoż ludu do szlachty. Rzeź galicyjska była ciosem strasznym dla Entuzjastek. Cierpiały nad klęską, która przez długie lata jeszcze jątrzyła serce narodu, ale żadna nie opuściła rąk, nie porzuciła zagonu. Widzimy je w dalszym ciągu jako najtroskliwsze opiekunki więźniów i zesłańców.

Zabłyśły nowe nadzieje. Przygotowywano walkę na rok 1848. Na czele sprzysiężenia stało tylu blizkich Żmichowskiej. Ona znowu służyła wszelkimi siłami, była podporą spisku. Jak w r. 1846 tak i w dwa lata później przewoziła wiadomości, ułatwiała porozumienie między Poznaniem a Warszawą. Widziała się z Mierosławskim, głównym kierownikiem ruchu, na dwa dni przed bitwą pod Miłosławiem.

Po rozwianych nadziejach kir grubszy jeszcze otoczył ziemię polską. Znowu wrócić trzeba było do tajnej podziemnej pracy. I znowu podjęły ją entuzjastki. Siewielińska odważnie stawiała czoło niebezpieczeństwu. Przenosiła przez granicę książki historyczne i broszury zakazane. Więźniowie i sybiracy znajdowali w domu jej zawsze serdeczne słowo i pomocną rękę. Żmi-

chowska pełniła służbę dla Ojczyzny z wielką miłością i bystrością umysłu zarazem. Jako miejsce działania wyznaczono jej Lublin. Tam rząd rosyjski więził ją potem w klasztorze pp. Brygidek. Ten sam los spotkał Zabłocką, Skimbrowiczową i Ziemięcką. Trzymano je w r. 1847 i 1848 w klasztorze Wizytek w Warszawie, potem przewieziono Zabłocką do klasztoru w Ibra-mowicach, Ziemięcką do Kałuszyna, a Skimbrowiczową do Żyto-mierza. W lipcu 1850 r. wysłano ją razem z mężem na wygnanie do Kijowa. Po roku wróciła stamtąd już zupełnie wolna. Morzycką skazano na Sybir za to, że spędzała długie godziny pod cytadelą, aby uzyskać widzenie z więźniami, dodać im otuchy, udzielić pomocy. Żmichowska przetrwała dwa lata przeszło aż do r. 1852 w więzieniu lubelskiem, dokąd ją z Warszawy przewieziono.

Znosiła udręczenia niewoli z męstwem i szlachetnością, która nakazywała wrogim nawet Moskałom szanować ją. Ani jednym nieostrożnym słowem nie zaszkodziła nikomu. Zachowała zawsze spokój, mimo, że obawiała się badań ze względu na bezpieczeństwo drugich. „Nim przyszło śledztwo — pisze, miałam takie ściśnięcie serca, że aż wymyślałam sobie: czy ty tchórz, Narcyzo? — jak tylko weszli, inny duch wstępował we mnie — taka jasność, taka spokojność, że musiałam w tem łaskę Bożą uznać“.

Po wyjściu z więzienia przebywała Żmichowska najpierw w Lublinie, potem w Warszawie. Pamiętne zostało dla wielu mieszkanki jej, t. zw. Miodogórze. Z pieczołowitością, wskazującą na serdeczny stosunek kółka entuzjastek, przygotowywano dla niej dwa skromne pokoiczki na trzecim piętrze przy ul. Miodowej. Ci, co je urządzali, to zasłużeni dla kraju ludzie: Edward Kapliński, Nowakowski, Rafał Krajewski, który z Traugutem razem na jednej szubienicy. Na Miodogórze wrzało życie. Najszlachetniejsza, najgorętsza młodzież tam bywała i wielbiła Gabrjelę. Tam dusze rwały i paliły się do czynu, do broni i walki z wrogiem. Żmichowska, jak wiemy już, była przeciwna orężnej wojnie, mimo, że stała blisko twórców powstania. Nie wierzyła w powodzenie jego, uważała je za poryw przedwczesny, zgubny

dla kraju. Do zwolenników jego tak mówiła: „Wam przypadła cicha praca, musicie być jak pierwsi chrześcijanie, pokorni i skryci. Jawnie czynić tylko to, co wolno, potajemnie uczyć chłopów i rzemieślników, biednym ojcom pomagać, szkoły opłacać, przygotowywać przyszłych działaczy... Ci, którzy wołają dzisiaj: „Kraju, porusz się“, biorą na siebie olbrzymią odpowiedzialność: dole i niedole tego kraju“. — To przekonanie dzielił jeden z najwybitniejszych ludzi ówczesnych, Edward Jurgens. Bywał również na Miodogórze. Śmierć jego w cytadeli w r. 1863 głęboko dotknęła Żmichowską, która tak o nim pisze: „Straciłam człowieka, którego bardzo kochałam. Był on najzdolniejszy do zadość uczynienia wszelkim trudnościom i wymaganiom chwili obecnej. W nim odnajdywałam i rozum wszechstronny i siłę przekonania w sobie niezłomną, a dla drugich nieodpartą—i czystość życia w każdym stosunku tak granitową, że najzręczniejsze równie jak i najnikczemniejsze potwarze kruszyć się o nią musiały“... Wszystko Bóg sam niby wyraźnie do służby ojczystej przysposobił i podarował—ale cytadela silniejsza“.

Na nieszczęście kraju sprawdziły się słowa Jurgensa, Żmichowskiej i tej garstki szlachetnych a rozważnych, która także same przekonania dzieliła. Cytadela, szubienica, Sybir zabierały jednych za drugimi. czyniły w społeczeństwie polskim szczyrby coraz większe. Pozostali hartowni duchem, nie opuszczali sztandaru. Pracowali zawsze dla Ojczyzny, w zmienionych jeszcze cięższych niż poprzednio warunkach. Entuzjastki do nich należały. Widzimy je zawsze w równej mierze dobru społecznemu oddane. Zbiegniewska była najtroskliwszą opiekunką więźniów politycznych. Nosiła im pożywienie, a że umiała doskonale radzić sobie z żandarmami i urzędnikami rosyjskimi, mogła być i była wielką pomocą dla zamkniętych w celi szlachetnych przestępców. Znalazł się wśród nich młody włoch, Becchi. Rzucił rodzinę, aby z nami o zdobycie wolności walczyć. Schwytany przez Moskali w Włocławku, został skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Ostatnie godziny życia spędził z nim Zbiegniewska. O zgonie tragicznym powiadomiła żonę. Odtąd pisywały do siebie obie te kobiety, nie znając się zupełnie, przez lat czterdzieści.

Zwarte kółko Entuzjastek zmniejszało się ciągle. Śmierć zabrała Ziemięcką, w r. 1874 Zabłocką, w nast. Skimborowiczową. Żmichowska bolała nad stratą najdawniejszych i najserdeczniejszych przyjaciółek. „Jak to świat nam pustnieje—pisała—kiedy zwolna jedni za drugimi odchodzą, świadkowie naszej przeszłości, towarzysze lat ubiegłych—ci z którymi razem wspominać mogliśmy i pamiętać toż samo—i poprawiać się wzajemnie w przytoczonych datach lub szczegółach i wszystko wiedzieć o sobie“. — Ona sama nie bała się śmierci zupełnie. Przeciwna bezdusznej pobożności, czczym formom, uważała spełnianie obowiązków, pracę dla drugich, walkę ze złem za modlitwę. Cześć zmarłych polegała według niej na wykonywaniu ich zasad, utrwalaniu ich dążeń i ideałów. „Nie płaczmy, ale pamiętajmy, iż nasze życie—życie umarłych przedłuża“. „Śmierć to wielka świętość, to najpiękniejsza chwila, w której bóstwo człowieka zwycięża.“

Przyszła dla niej ta wielka chwila w r. 1876 w nocy z 24-go na 25-go grudnia. Żmichowska liczyła wtedy zaledwie lat 58. Zwłoki jej kryje na Powązkach nagrobek z napisem:

„Ludziom służyła, prawdy szukała, miłością żyła“

„Umarła, modląc się za szczęście braci“.

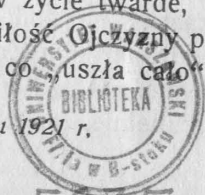
„Niech Jej wspomnienie będzie przyszłości zapomogą“

„Ojczyzna, święć się Imię Twoje“. Amen.

* * *

Wspomnienie to było zapomogą rzeczywiście. Młodsze Entuzjastki miłowały je jako skarb najdroższy. Cześć budziły niezwykle te kobiety wśród wszystkich, którzy je znali.—W czasie brzęku najcięższych kajdan więziennych i srożenia się największych prześladowań ducha polskiego, Entuzjastki służyły niezachwianie raz wytkniętym celom, budziły polskość, podnosiły serce, kochały ideał. Rzuciły jasny snop światła na daleką, ciemną drogę kraju. Z tej światłości czerpali późniejsi oracze niwy rodzimej, kiedy mrok ucisku odbierał im wiarę w zmartwychwstanie narodu. — I szli w życie twarde, silni wspomnieniem tych kobiet, dzięki którym miłość Ojczyzny przetrwała i ocalała, mimo wszystko jak ta pieśń, co „uszyła cało“.

Warszawa. w sierpniu 1921 r.



5835

Nak
„NASZEJ

5835

wyższy.

1. **Aleksander Stala** — Nasza pierwsza książka na kl. II szkół powszechnych.
2. **E. i A. Stalowie** — Wskazówki metodyczne do Naszej pierwszej książki.
3. **Bronisław Małanowski** — Literatura ludowa.
4. **Cecylja Oderfeldowa** — Tablica do nauczania chronologii historii Polski — dla nauczycieli.
5. **Cecylja Oderfeldowa** — Tablica do nauczania chronologii historii Polski. — dla uczniów
6. **Jan Grabowski** — Geometria dla szkół powszechnych 7-mio oddziałowych.
7. **Józef Przyłuski** — Szkoła pracy, wskazówki dla nauczycieli przy nauce prac ręcznych.
8. **Józef Przyłuski** — Prace ręczne, książka dla uczniów
9. **Stefanja Baczyńska i Anna Oderfeldówna** — Patrę i opisuję, ćwiczenia na kl. II szkół powszechnych.
10. Uwagi do książki „Patrę i opisuję“ Stefanji Baczyńskiej i Anny Oderfeldówny.
11. **Helena Radwanowa** — Słowniczek ortograficzny.
12. **B. Sadowska-Klimkowa.** — Już nadchodzi rok nowy
13. „ „ — Mój upominek.
14. „ „ — Promyki.
15. **Zofja Sokołowska** — Ciekawe powiastki.
16. **Wanda Bielska** — O zasłużonych kobietach polskich entuzjastkach.

Nasza Księgarnia stale jest zaopatrzona we wszystkie książki szkolne. Zamówienia załatwiamy odwrotną pocztą.

W sprawach wydawniczych można się porozumieć codziennie pomiędzy 11—1.